KRAKÓW. ROK II. — NR. 9. 3 MAJA 1909

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 21.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. poj. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nasz roczny bilans.

Z dniem dzisiejszym, dobiega rok administracyjny naszego wydawnictwa.

Jakkolwiek każdy numer był przedmiotem bacznej troski, by obowiązki pracy z młodzieżą i dla młodzieży spełniać należycie, dobrze jest bilans tych poszczególnych czynności, ująć w jednę rubrykę plusów i minusów.

Z przelicznych płodów literackich najmłodszej muzy, przedstawiliśmy w łamach naszego pisma te tylko, które istotnie godne były światła dziennego, dla formy artystycznej, lub głębszej myśli.

Starzy i współcześni mistrzowie, dostarczyli nam pola do artykułów rzeczowych, nie licząc całego szeregu drobnych i obszerniejszych sprawozdań bieżącej literatury, niejako ekstraktu twórczości wielkich zmarłych tego roku i tego wieku: jak Wyspiańskiego, Tankreda, Canonico Estreichera, Coppéego, Darwina, Lincolna i wielu innych.

O wszystko to młodzież prosiła w odpowiedziach na ankietę; gruntowna praca, z przededni r. 1831, należy też do tych niejako »obstalowanych« artykułów przez młodzież, żądną informowania się o wypadkach narodowych.

Korespondencye z wycieczek po Galicyi, Szlązku, Ameryce północnej i południowej, dały nam wrażenie świeżych i bezpośrednich spostrzeżeń, nie pozbawionych głębiej sięgających uwag.

Wprowadziliśmy stały dział sprawozdawczy z teatru i z wystawy Sztuk pięknych; przygodnie donosiliśmy o kon-

certach, ze względu na zbyt małe na ogół biorąc zajęcie młodzieży muzyką.

Aby umożliwić artystom współudział w miesięcznych konkursach międzynarodowych wydawnictwa angielskiego „*The Studio*“, podajemy regularnie przekład projektów do nagrody w zakresie: malarstwa, rysunku, sztuki stosowanej, oraz fotografii z natury. Co miesiąc też oddajemy abonentom i czytelnikom naszym jeden odcinek »Studia«, niezbędny do ubiegania się o nagrodę.

Sport miał stałych i zamiłowanych recenzentów. Punkt ciężkości naszego pisma spoczął jednak w tem wszystkiem co z ulotnego słowa, stało się czynem: a więc najpierw, prace młodzieży w warsztatach, które rozpoczęte przez jednego z członków redakcyi, pociągnęły cały zastęp blisko 200 młodzieńców do fabryk, robót ziemnych i polowych. Łan Młodzieży wyekwipował 8 pierwszych pionierów w bluzy robotnicze, prawie na drugi dzień po ich maturze gimnazyalnej; a poczuciu obowiązku, moralnej tężyźnie i wytrwałości swych woluntaryuszy, przypisuje przeciętnie dobre rezultaty tego chrztu pracy pokornej, jaka jest u nas nowością i omal że nie wynalazkiem.

Drugi ruch objawił się równorzędnie i niemal natychmiastowo po rozstrzygnięciu II konkursu na temat pracy wytwórczej w przemyśle domowym uczniów i uczenic szkół średnich.

Kilka czytelniczek i przyjaciółek Łanu Młodzieży, kształci się za pośrednictwem członków tego pisma i pod znakomitym fachowym kierunkiem pań nauczycielek szkoły robót, w naprawianiu i szyciu bielizny, oraz w robieniu koronek, aby kiedyś wytworzyć własne ogniska zbytu, tak w większych środowiskach miast jak i po wsiach. Tymczasem za łaskawem upoważnieniem Tow. naucz. »Ognisko« w czasie kiermaszu w porze gwiazdkowej, urządził Łan Młodzieży osobną sprzedaż prac uczenic szkoły robót prac stolarskich i slöjdu, uczniów warsztatów Dra Jordana, przedmiotów introligatorskich, zrobionych przez wychowanków internatu X. prof. Gołby, katechety gimnazyum św. Jacka.

Trzecia sekcya Rady opiekuńczej, w myśl projektu laureatki naszego konkursu p. Maryi Mayerberg, powołała do wpisów w dniach 27 i 29 kwietnia młodzież szkolną.

Oczywiście, Rada opiekuńcza, jako instytucya, która sobie postawiła za zadanie »Ochronę dziecka«, nie może przekroczyć pewnej granicy lat (14), poza którą leży właśnie sfera czytelników Łanu.

Rada opiekuńcza jednak, w szerokiem pojęciu swej humanitarnej i społecznej akcyi, na liczne i usilnie w redakcyi składane prośby, przychyliła się do projektu Łanu Młodzieży i założy własnym nakładem kosztu i pracy, osobny kurs dla dorastających panien.

Za tę niespodziewanie szybką realizacyę naszej myśli, która w uprzemysłowieniu kraju, w przeprowadzeniu skutecznem bojkotu towarów pruskich, wybitne zajmie miejsce, składamy niniejszem Radzie Opiekuńczej najgorętsze podziękowanie.

Rozpoczęcie kursów w rocznicę powstania naszego pisma (3 Maja, ul. Kolejowa 11), znaczy ten dzień białym kamieniem i powinno niejednemu wytłumaczyć powód i racyę naszego istnienia.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy nie zamykają oczu i uszu dla skromnych początków naszej pracy, którzy radą, życzliwością, bezstronną krytyką, przyczyniają się do tego, że z każdym dniem lepiej swe zadanie wykonywać będziemy.

Dzięki życzliwości przyjaciół Łanu, mogliśmy do konkursu na afisz i okładkę powołać młódź artystyczną, a szerszemu ogółowi, uprzystępnić współubieganie się o podróże do Londynu, Pragi i Albigowy.

Raz na zawsze uzyskaliśmy bezpłatny i znacznie zniżony wstęp do Muzeów: Narodowego, Czapskich i domu Matejki, w liczbie 200 biletów miesięcznie, oraz uczestnictwo na przedstawieniach w teatrze miejskim dla dziesięciu niezamożnych uczenic lub uczniów, co miesiąc.

Poza tą garstką, która z całą gotowością popiera sprawy kulturalne młodzieży, liczymy wielu platonicznych zwolenników, których poparcie jednak do 5-ciu koron rocznej prenumeraty — nie dochodzi.

Naturalnie nie dziękujemy nikomu za pomoc materyalną, bo tej z nikąd nie było.

Nikt nam nie ułatwił zadania, owszem, spotkaliśmy

całe góry obojętności bezwładnej, nie do uniesienia, nie do poruszenia nawet.

Ci, co próbowali pracy wobec naszego hyperkrytycyzmu bezpłodnego, wśród wybujałych jednostek, tak trudnych w ujęciu karnością pracy wspólnej, rozumieją nas i wyobrażają sobie łatwo, o ile te dwa Szatany-Stróże polskiej natury, musiały opóźnić i umniejszyć wyniki naszej roboty.

A jednak wytrwamy i zdobędziemy sobie coraz szersze koła, i rozprószymy nieufności, i przyjdą do nas nowi przyjaciele: »bo sercem i sumieniem i ręką i pracą i męką, zawsze można coś zdobyć i zawsze coś wybawić miłością«.

Wszakże to dopiero jednoroczna, wiosenna orka na Łanie.

Ziemia nam oporna, surowa, ale że swoja i biedna bardzo, więc nie opuścimy ani jednej wydmy, ani jednej skały bezpłodnej, choćby — nie żywiąc — zadawała rany.

Tadeusz Rytwian.

Ideał.

Młodości! orła Twych lotów potęga!

Nie śmiało głos zabieram w tej kwestyi i ta nieśmiałość powoduje, że może nie dość jasno się wypowiem; przygotowana jestem na to, że słowa moje nie odbiją się echem, bo myśli w formę nieudolną ujęte spaczyły się, są zimne i sztywne. lecz chodzi o młodych, więc jako jedna z takich piszę — a piszę jak umiem.

Sądzę, iż nie tylko ja jedna myśl tę podniosę, bo wszyscy pragniemy dobra kraju i społeczeństwa, pamiętamy o tem, gdyż nauczeni tyloma smutnemi doświadczeniami, pamiętać musimy, że wtedy tylko możemy, coś zdziałać dla dobra ogółu, jeżeli pójdziemy razem, bez różnic kastowych, bez przesądów, bo w jedności siła. A w narodzie naszym są siły potężne, lecz te niestety są jeszcze w uśpieniu, do młodych należy zbudzić je i powołać do czynu. Mam na myśli lud polski, nie tylko potomków bohaterów z pod Ra-

cławic, bo ci są już po większej części uświadomieni, ale są wsie całe, których mieszkańcy biedni, ciemni, nie słyszeli nigdy o Polsce, nie znają jej losów, wzrostu, potęgi i nieszczęsnego upadku. Są i takie, gdzie ludność jest mieszana, polsko-ruska, zwykle pierwiastek ruski przeważa i po większej części, zwykle Polacy zatracają swą narodowość, a teraz pod wpływem wrogiego prądu, t. z. ukraińskiego, lud ten, który mógłby w przyszłości stanowić wielką i istotną siłę i podporę, może uwierzyć w kłamliwe i przewrotne pojęcia ukraińców, że Polak to wróg. Wszyscy wiemy jak wiele dobrego zdziałało Towarzystwo Szkoły Ludowej; my młodzi pomagajmy mu, nieśmy oświatę do chat gdzie ciemni i głodni, przestańmy błądzić w sferze marzeń, które ziścić się nie mogą, a idźmy drogą czynu, śladami Promyka, który tyle dusz i serc rozbudził.

Ideałem uczenicy polskiej, po ukończeniu studyów, powinno być dobro ludu i praca nad nim dla wspólnej, wielkiej idei odrodzenia. Mieszkając na wsi jako nauczycielka, ma tak szerokie pole działania! Nie patrzę na to przez różowe szkiełka, wiem, że narażoną jest często na wiele trudów i przykrości, ale jeżeli wytrwa w dążeniu do wytkniętego celu i utoruje drogę innym, czyż to nie nagroda?

Nie poprzestawać tylko na uczeniu dzieci, ale poznać ich dusze, zbliżyć się do ich rodziców, ośmielić jeżeli nie mają zaufania, bo i skądże mieć mogą? Do serca matki najkrótsza droga przez serce dziecka. gdy nauczycielka nie będzie dzieci traktować jak bezduszne zwierzątka, którym tę odrobinę światła daje dlatego, że jej za to płacą, jeżeli potrafi zniżyć się do poziomu dziecka i ująć je dobrem słowem a zachęcić do nauki, dziecko ją pokocha, a wtedy na pewno liczyć może na przychylność matki. I ot, zajść sobie w święto do chaty, nie dla krytyki, ale na pogawędkę szczerą, przyjacielską; czasem zasięgnąć rady w jakiejś dajmy na to, kwestyi gospodarśkiej. gdyż zwykle nauczycielki przy szkole mają kawał pola, a nie każda wie co z niem zrobić; jakże radzi będą i dumni ci gospodarze, że ich wiedza i praktyczność przydać się mogą »pani profesorce«. Czasem znów udzielić rady, lecz nie w formie morału lub nagany — i już przyjaźń zawiązana. Poświęcić w niedzielę kilka godzin czasu na wspólne czytanie lub

rozmowę i tak powoli budzić dusze i serca i wlewać w nie światło i miłość Ojczyzny.

Dni uroczystości narodowych jak małym kosztem i zachodem można utrwalić w pamięci ludu, n. p. obchód Konstytucyi 3. Maja, lub t. zw. Kościuszkowski; postać Głowackiego, tego bohatera w sukmanie podniesie umysły i najbardziej przemówi do serc, bo to swój, chłop. Naturalnie wprzód trzeba, by ludzie ci mieli jakieś pojęcie o Polsce i jej losach, by wiedzieli czemu dni te są świętem dla nas, a cóż łatwtejszego jak wówczas poddać myśl wspólnego nabożeństwa i pochodu; by udział w nim wzięli w swych strojach narodowych (nie w wyszarzanych sukniach miejskich, lub mundurach kupionych w składzie starzyzny). To nie szopka, jak często zdarza się słyszeć, lecz fakt, że obchody patryotyczne podnoszą ducha i silnie wbijają się w pamięć. Tak małymi środkami i małymi czynami budzić lud i wpoić weń przekonanie, żeśmy wszyscy dziećmi jednej Matki, której bronić jest naszym świętym obowiązkiem. Oświata ludu powinna być celem i ideałem młodzieży. Naturalnie trudno żądać, by całą młodość temu jedynie ideałowi poświęcić, niech każdy pracuje jak długo chce i może, a utoruje drogę innym, niech Konopnicka nie woła darmo:

Ach rzućcie wy w wiosce ziarneczka oświaty,
Dostatków maleńkie okruchy,
A wzniosą się czoła ku słońcu jak kwiaty
I zbudzą się myśli i duchy.

Godło: Czyn.

Muszę powtórzyć zdanie stare z Polakami od dawna zrosłe, że «dziś się wiele mówi, a mało czyni»; jak dawniej więc wiele haseł pięknych, ale zawrotnych, idei, cytat bez liku... A czyny?

Braterstwo, otwartość i szczerość na każdych ustach znajdę, lecz gdy mi je przyszło szukać w czynie — daremnie szukałem.

Dziś od najmłodszych dni, dziecięcych prawie, wkładają ci w uszy, «miej stałą pensyę, tytuł i na starość emeryturę, byś się mógł utrzymać, a w przyszłości rodzinę. Jak z obręczami na skroniach, rosną ci ludzie, materyał nie-

zdarną ręką wypaczony, bezmyślny, bez lotu, konie wprzągnięte w kierat nie wolne duchy.

I mnie wpajano te zdania, lecz zbyt jestem silny i twardy, bym czynił coś i szedł gdziekolwiek bez mojej woli.

Ja nie chcę jarzma, chcę wolności, dla siebie, dla innych, ja chcę żyć światem całym, niech świat żyje mną.

Dość miałem przezwisk od swoich i zagranicy, że umiemy być silni tylko najemcami, że przy pracy realnej ręce nam opadają, a jednostki — fachowe wyszydzać umiemy.

Więc do nich przystałem, do tych wyszydzonych, «niedojrzałych» — będzie nas więcej, w gromadzie lepiej.

Długo rozmyślałem — co czynić — literaturę rozwijać, — hej ileż tu sił, — oświatę rozszerzać — legiony tam całe — próbować sił swych przy handlu, mechanice, inżynieryi lub chemii — i tam ludzi nieco — na roli osiąść nie mam funduszów — zostało mi jedno, to co dawno miłowałem, zostało mi malarstwo — lecz nie to, po którego idąc laury, po pochyłej drodze, na pięćdziesięciu jeden dojdzie — nie, nie, nigdy, tych mamy za dużo — ja chcę uczynić malarza-artystę, ze siebie, na usługach przemysłu, tak jak ich setki za granicą, wolnych, a mimo to stwarzających, wprowadzających artyzm do codziennego życia, czyniąc go dostępnym każdemu.

Bo podnieść przemysł, a więc wszystkie zawody, to nasz ideał, to ideał rodziców synów i córek waszych.

Nie ze złotymi kołnierzami w przyszłości chciejcie widzieć waszych synów, lecz z heblem, z młotkiem w ręku, nie męczące, bo to w modzie, filozofie lub psychologie córki wasze, ale gospodynie dobre, dobre matki, dobre przyjaciółki i pomocnice w życiu.

Wybrałem sobie odmienną drogę od innych, poszedłem na nią może pierwszy — czy wytrwam i dojdę do końca? spytacie — ja was na odwrót spytam, gdzie ludzka siła, nieugiętość postanowień.

To nie czcze słowa.

Precz z obłudą i filisterstwem u starszych, z nieuctwem, opieszałością u młodszych. Nie miejmy nigdy pośrednich wykrętów. Przekleństwo na nas gdy źle działamy lub z po-

łowy drogi poczniemy odwrót, błogosławieństwo za wytrwałość i trud, a laur gdy chcecie sam do nas przyjdzie.

Odpowiedź na pytanie Konkursu «Łanu Młodzieży».

„Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?“

Jestem Polką, mierzę siły nasze narodowe miarą nienawiści jaką budzimy, oraz obaw, do których się głośno politycy przyznają. Albowiem słabych nikt się nie lęka, ani nienawidzi. Lecz właśnie z powodu zaszczytnego stanowiska, jako prawdziwi rycerze króla Ducha, w historyi i cywilizacyi świata, postawmy wysoko ideał polskiej młodzieży! nie inny dla Polaka, jak dla każdego młodego obywatela świata:

Stać na stanowisku surowego krytyka względem samego siebie, bezstronnego i uważnego badacza względem swego otoczenia przeszłego, teraźniejszego i przyszłego.

Katowice — Górnoślązaczka.

Jadwiga Surzycka z Chałubińskich.

Ideał studenta polskiego?

Student uniwersytetu wileńskiego za czasów Mickiewicza, Zana, Czeczota, których zasada była: uczyć się wybornie, nabierać obywatelskiego ducha, o polityce myśleć i do niej się przygotowywać, czynnego udziału, na razie, w niej nie biorąc. (godło *Jadwiga*).

Vade mecum przyszłemu laueratowi.

I. Londyn.

Któremuż z młodych Czytelników «Łanu» nie uśmiechałaby się myśl o pierwszej podróży wakacyjnej poza granice kraju? wszakże potężna żądza poznania świata ogarniająca obecnie najnowsze masy — głód wrażeń wskutek mało urozmaiconego sposobu życia jest najsilniejszym

w wieku młodocianym, gdy się jeszcze tak mało widziało i przeżyło!

A tu Redakcya «Łanu» tak pociągający cel ukazuje! Londyn — największe emporyum świata, sześciomilionowy olbrzym — Anglię «wyspę nieznaną» i podróż morzem tajemniczo pociągającem.

Wielu zapewne będzie współzawodników sięgających po palmę pracą konkursową, każdy z nich już zawczasu do spodziewanej podróży przygotować się pragnie, więc «Łan» posłużyć chciałby informacyami zaczerpniętemi od osób, które zeszłych wakacyi podróż tę odbywały. Ileż to bowiem pytań i wątpliwości się nasuwa: Jaką obrać drogę? Gdzie kupić bilety? Jak długo trwa podróż? Co zabrać w drogę? Gdzie i jak się w Londynie ulokować? Co zwiedzać należy przedewszystkiem?

Otóż w Krakowie najlepiej zaopatrzyć się w bilety okrężne lub powrotne w Związku turystycznym: Spiski Pałac I. p., gdzie w uprzejmości niestrudzeni panowie, dadzą wszelkie wyjaśnienia. Bilet upoważniający do jazdy koleją i statkiem aż do brzegów angielskich (kolej kl. III., statek kl. II.) około 120 marek.

Bilet kolejowy okrężny III. kl. z Krakowa przez Bo-Bogumin, Wrocław, Berlin-Hanower Vlissingen, a II. klasą statkiem do Queenborough i z powrotem z Queenbough do Vlissingen potem przez Rosendal-Antwerpię, Brukselę, Herbestal Kolonię, stąd statkiem lub koleją do Moguncyi i Frankfurtu n. M., stąd na Lipsk, Wrocław, Bogumin do Krakowa kosztuje 156 koron; klasą II., względnie statkiem I. klasą dwa razy tyle. Najprostsza i najwięcej uczęszczana ruta do Londynu prowadzi na Berlin, Goch Vlissingen, stąd znowu koleją do samego Londynu «Victoria-Station«, czytaj «Victoria Steszen». — Pakunek w drogę zabrany ma być takiej tylko wagi i objętości, by go właściciel mógł sam z łatwością z miejsca na miejsce przenieść, a oszczędzi sobie dużo kosztów i kłopotu. Kuferek wyplatany, w nim bielizna, pled lub peleryna, obuwie, niezbędne przybory toaletowe, Baedecker, parasol — konieczny w Anglii, — gdzie po 10 razy na dzień deszcz pada. Trochę pieniędzy mieć pod ręką, większej kwoty nie umieszczać w zewnętrznych kieszeniach, lepiej dla bezpieczeństwa mieć ją w woreczku

skórzanym na szyi. (1 Funt St. równający się 24 koronom ma 20 szylingów — szyling zaś 12 pensów). Liczba pojedynczego tego wyrazu brzmi: «penny».

W pieniądze angielskie najlepiej zaopatrzyć się w jednym z kantorów krakowskich — nie mieniać nigdy pieniędzy na dworcach, ani w hotelach.

Nie dość jednak na tych przygotowaniach materyalnych — wszelka bowiem podróż, jeżeli ją odbyć mamy z pewnym pożytkiem wymaga przygotowań także pod względem intellektualnym. Przedewszystkiem należałoby nauczyć się cokolwiek po angielsku, bo jeżeli trudno podróżować n. p. po Szwecyi i Norwegii bez znajomości języków krajowych, to jest niepodobieństwem poradzić sobie na Albionie bez angielszczyzny. Następnie koniecznie przypomnieć sobie radzimy historyę Anglii aż do ostatnich lat. Celem zapoznania się ze społeczeństwem angielskiem, obecnemi jego odrębnemi instytucyami, zapatrywaniami, zwyczajami, bardzo pożytecznie będzie przeczytać n. p. «Wakacye w Anglii» Smarzewskiego; dobry obraz Anglii daje głośna powieść Piotra Coulevain p, t. «Wyspa nieznana». Koniecznem jest także, by z korzyścią zwiedzić cudne, przebogate galerye londyńskie i zapoznać się z wykwintną a tak mało znaną u nas sztuką angielską, przewertować w «Historyi malarstwa» Muthera rozdział o malarstwie angielskiem. Wreszcie tuż przed podróżą przesiedzieć kilka wieczorów nad Baedekerem i jego mapkami Londyn: przy pewnym zmyśle oryentacyjnym dopomoże to wiele do swobodniejszego poruszania się w obcem środowisku i zaoszczędzi wiele czasu.

Najważniejszą jednak rzeczą jest pomyśleć zawczasu o pomieszczeniu swej osoby. — Istnieje w Londynie «Dom polski» przy Gresley Road 13 — Upper Holloway Nord pod zarządem p. Wróblewskiego z ramienia «Eleuteryi» założony: daje schronienie młodym Polakom do Londynu przybywającym. Można także z wielką łatwością znaleść odpowiedni do swych środków hotel, a najlepiej pensyonat. Istnieją takie w śródmieściu na różne ceny, są tańsze na przedmieściach, skąd trzeba jednak jeździć codziennie koleją podziemną do centrum miasta, gdzie się mieści wszystko godne widzenia: Opactwo Westminsterskie, parlament, katedra św. Pawła Muzeum Brytyjskie, najpiękniejsze parki, pałac królewski i t. p.

Ta okoliczność może wyrównywa różnicę między kosztem utrzymania w mieście, a na przedmieściu. W razie krótkiego pobytu lepiej może dla zaoszczędzenia czasu mieszkać w centrum, lecz z drugiej strony pamiętać należy, że wszelkie muzea i galerye otwierają w Londynie dopiero o godzinie 10-tej, a przejażdżka przez miasto autokrem (omnibusem automobilowym) lub popod miastem t. zw. tubą dają niezmiernie oryginalny obraz życia londyńskiego.

*
* *

Zaopatrzony w wszystko, co niezbędne, zostawiwszy za sobą wszelki balast nawet dusznych trosk i kłopotów, młody turysta lekki jak ptak puszcza się w drogę z dworca krakowskiego pewnego pięknego poranku lipcowego o godz. 7-mej rano i staje po nieprzerwanej jeździe pociągiem pospiesznym o godzinie 11-tej m. 22 w nocy w Berlinie. Przenocowawszy, w którym z hoteli blisko dworca położonych wyjeżdża rano około 8-mej, by stanąć na obiad (późny) w Hanowerze. Tu zatrzyma się około 2 godzin i zwiedzi to bardzo ciekawe, średniowiecznym charakterem niektórych ulic Norymbergę przypominające miasto. Wyjechawszy około 4-tej stanie o godzinie 11-tej m. 15 w nocy w porcie holenderskim, Vlissingen, gdzie statek kompanii Zeeland« już czeka na pasażerów do Anglii jadących, by ich zawieść do portu angielskiego Queenborough (czyt. Kinboro). Do pociągu w Vlissingen przybywają tragarze w strojach marynarskich i zabierają bagaże podróżnych, lecz młody turysta nie korzysta z ich usług lecz dąży szybko — bardzo szybko — za innymi niosąc swój mały pakunek na pokład statku, tam stewardowi okazuje bilet, a ten prowadzi go do przeznaczonej kajuty. Wprawdzie chętnie zostałoby się na pokładzie, by się napatrzeć poraz pierwszy nieznanemu morzu, ale myśl o grożącej nowicyuszowi chorobie morskiej, zwłaszcza, gdy chwiejba jest silniejszą, znużenie po całodziennej podróży, oraz myśl o jutrzejszych trudach skłaniają do spoczynku. Najlepszą prezerwatywą przeciw ewentualnym przypadłościom jest ułożenie się wygodne w łóżku i trwanie w zupełnym spokoju po spożyciu skromnego posiłku. Powietrze w kajucie z początku duszne, z chwilą

gdy statek ruszy i zacznie funkcyonować wyborny jakiś przyrząd wentylacyjny odświeża się znacznie.

Wstaje się jaknajraniej, by wygodnie zrobić toaletę, uprzedzając współpasażerów i następnie wypiwszy w «dining-room» (jadalni) ranne śniadanie, wyjść jaknajprędzej na pokład, ułożywszy pled lub pelerynę zabezpieczająca od dotkliwego nieraz rannego chłodu.

I tu czekają nowicyusza wrażenia potężne i niezapomniane: oko chłonie srebrzyście falującą bezbrzeżną przestrzeń, oblaną blaskami rannego słońca — pierś chłonie z rozkoszą ożywcze słone, ozonem przesycone powietrze — ucho chwyta rytmiczny stuk maszyny i szmer chlupiących roztrącanych dzióbem statku nurtów morskich. — Dusza odczuwa nieznane dotąd zachwyty, jakiś poryw zaświatowej tęsknoty, jakieś zbratanie się z przepotężnym powitanie morza: żywiołem — przypomina się gdzieś czytane:

«Thalatta! Thalatta!
Sei mir gegrüsst du ewiges Meer!
Sei mir gegrüsst zehntausendmal
Aus jauchzendem Herzen
Wie einst dich begrüssten
Zehntausend Griechenherzen
Unglück bekämpfende, heimatverlangende
Weltberühmte Griechenherzen...

. . . .

Sei mir gegrüsst, du ewiges Meer
Wie Sprache der Heimat rauscht mir dein Wasser
Wie Träume der Kindheit seh ich es flimmern
Auf deinem wogenden Wellengebiet...»

Myśl jednak, że to Londyn wkrótce ujrzeć mamy, nie pozwala oddać się w zupełności całą duszą wrażeniom chwili Zaciekawienie niezmierne, a zarazem oczekiwanie trwożne, — jakaś wizya tłumu ogromnego, stłoczonego i tłoczącego, krzyczącego i zdenerwowanego, bieganiny, hałasu zamieszania — i myśl, że za chwilę znajdzie się człowiek samotnym i bezradnym wśród tych miljonów, z pośród których ani jedna dłoń nie wyciągnie się ku nam na powitanie — ściska za serce... Przybywamy do Queenbororgh — (położonego na wysepce Sheppey), rozglądać się niema czasu, gdyż szybko

pakują nas do pociągu już czekającego. Zamiast w ciasnem coupé, znajdujemy się w ładnym sporym saloniku o szklanych ścianach, umeblowanym z największym komfortem. W grupach stoją wygodnie wyścielane meble obite dywanową materyą. — Ruszamy, pędzimy z nieznaną u nas szybkością — przebywamy po wysokim wiadukcie ramię Tamizy. Jeździ się w Anglii gładziutko jak po aksamicie, bez turkotu i bez wstrząśnień. Przez 1½ godziny obserwujemy z wygodnego foteliku ziemię angielską i towarzyszy podróży. Większość jadących rozmawia po niemiecku: to Niemcy spieszący na wycieczkę wakacyjną do Londynu. Z okien widok niezbyt urozmaicony, lecz wdzięczny zielenią łąk na falistym terenie się ścielących — czasem przemknie jak łuna koralowy łan maków, to znów stado białych wełniychst owiec... Nagle widok nowy, miasteczko angielskie o wyglądzie zupełnie różnym od dotychczas widzianych na kontynencie, to Chatham: całe z jasno szarych cegieł, znika jak w kinematografie.

A wsie angielskie? — Zdziwi Was może odpowiedź — w Anglii wsi niema w naszem znaczeniu. Fermerzy, czyli dzierżawcy mieszkają wśród swoich pól, to też od czasu do czasu przejeżdża się koło ładnego domu, otoczonego zabudowaniami gospodarskiemi — to właśnie ferma — wdzięcznie wygląda w bluszczach i kwiatach. Nie widać też zupełnie strojów ludowych, które tyle odrębnego charakteru nadają wsi n. p. w Holandyii lub Szwecyi. Ludzi na ogół nie wiele się widzi — pól uprawnych mało — gdzieniegdzie łan maku lub chmielarnie.

Wytężamy wzrok, by ujrzeć zdala Londyn lecz, nadaremnie. — Wjeżdżamy nagle między domy miasta bez wstępów i ceremonii: — jak do Berdyczowa — żartuje ktoś z towarzystwa — pociąg staje: to Victoria - Station — wysiadamy na dużym ludnym dworcu, lecz nie spostrzegamy tego, co nas w wyobraźni tak przerażało: żadnego gorączkowania się, żadnego zgiełku ni hałasu: ład, spokój, porządek te znamiona wysokiej kultury angielskiej uderzają nas na wstępie. Tragarz w szafirowej bluzie i marynarskiej czapce z cyfrą, zabiera nasze rzeczy i zapytuje uprzejmie zapewne o kierunek drogi i rodzaj lokomocyi jakiej użyć chcemy, ale niestety zrozumieć go niepodobna i już zrozpaczyć nam

przychodzi o naszem przygotowaniu w angielszczyźnie, gdy przypominamy sobie przestrogę w Krakowie otrzymaną, że warstwy niewykształcone w Londynie używają wymowy cokolwiek odmiennej — refleksya ta jednak sytuacyi kłopotliwej nie zmienia, dopomagamy sobie gestami wskazując na państwo podziemnych bogów, wołamy «tub», tiub na różne tony, chcąc określić kolej podziemną — daremnie; lecz ten właśnie nasz niepokój zwraca uwagę jakiejś starszej pani — przystępując zapytuje bardzo uprzejmie po francusku, czego sobie życzymy: poinformowana przez nas zwraca się do naszego *automedona* wołając: töb! — Oddechamy — ta opiekunka jak z nieba spadła, którą możnaby nazwać «the right man in the right place» to jak się później dowiedzieliśmy, urzędowa tłómaczka, która przybywa do każdego pociągu przywożącego cudzoziemców. — Tak to praktyczni Anglicy nie zaniedbują niczego dla udogodnienia ruchów przybywającym do nich w gościnę. Równie jak i my ucieszony nasz «chargé d'affaires» uśmiecha się błogo i wiedzie nas do pobliskiej kamienicy, której ściana frontowa wyłożona czerwoną kaflą wskazuje, że tu wejście do kolei podziemnej. Wchodzimy w długi korytarz oświetlony elektrycznie, kupujemy przy jednem z licznych okienek kasowych (Booking-office), bilety (tikets) do naszego celu: «Finsbury-Park Station». Kasyer macha ręką w kierunku jakichś schodów, u wejścia których dwu cerberów stempluje w angielskiem milczeniu bilety, a na nasze niespokojne zapytania znowu macha wskazując podziemia. Zabieramy nasze manatki i kierując się licznymi napisami, dzięki którym takie poszukiwania w milczeniu się odbywają oraz stąpając za innymi pasażerami dostajemy się na peron i wsiadamy do pociągu kolei t. zw. Metropolitan Railway, który idzie w niewielkiem zagłębieniu otoczonem wysokimi murami tak, że jadący widzą niebo nad sobą, potem dopiero przesiadamy się do tuby właściwej tj. kolei umieszczonej (w miejscach najniższych) 33 m. pod ziemią. Wchodzi się do sporej ubikacyi o ażurowych żelaznych ścianach jest to «Lift», zbiera się tam 20—30 osób — mundurowy jegomość drzwi zamyka i ściany szybu, które widać przez kratę, zaczynają pozornie wzlatywać w górę z szaloną szybkością. Jedzie się tak w dół kilka minut — maszyna staje,

drzwi się otwierają i wychodzimy na jasny, białemi kafelkami wyłożony «a giorno» oświetlony elektrycznie korytarz, a stąd do takiegoż tunelu. Powietrze świeże, żadnego kopciu dymu, ani zaduchu, gdyż motorem kolei jest elektryczność. Na długiej platformie kilkanaście osób, przed nami tor, w zagłebieniu biegnie wstęga podwójna szyn. W kilka minut (pociągi chodzą co 5 minut) słychać zbliżający się huk podziemny: w głębi czarnego otworu tunelowego ukazuje się w dali czerwone oko lokomotywy i już wpada z tartasem pociąg złożony z długiego szeregu ślicznych, bardzo długich wagonów jaśniejących od świateł elektrycznych. U wejścia każdego wagonu osobny konduktor rozsunąwszy ażurową kratę wozu, odbiera od wchodzących bilety. Wsiadamy do wozu dla niepalących (N. B. palący w wagonie na którym niema napisu «smoking» ulega wysokiej karze pieniężnej).

W wagonach obszernych, eleganckich, szeregi wygodnych foteli mahoniowych obitych białą matą indyjską. W okamgnieniu jesteśmy ulokowani zostawiwszy pakunki na platformie wagonu. Ruszamy pędem szalonym. — Jedyna przykra strona tej jazdy to istotnie ogłuszający huk, do którego nasze kontynentalne nerwy jeszcze nie przywykły. — Wagon zapełniony: jesteśmy po raz pierwszy w życiu w otoczeniu wyłącznie angielskiem, a więc obserwujemy je bystro i z zajęciem.

Godzina jak na Londyn wczesna, w wagonie pełno mężczyzn starannie ubranych większość w błyszczących wysokich kapeluszach t. z. cylindrach, spieszy do kantorów, handlów i urzędów — każdy schowany za ogromną płachtą porannego «Times'a». Dyskretni bardzo, nie przyglądają się impertynencko i bez żenady wchodzącym, zwłaszcza kobietom, między któremi jest wiele młodych i ładnych. Anglik nawet z najniższej klasy zachowuje się w miejscach publicznych wprost bez zarzutu. Kobieta ani w tramwajach, ani w wagonach, ani na ulicy nie jest narażoną, czy to na zuchwałe przyglądanie się, czy na głośne uwagi, tem mniej na zaczepki. Stary czy młody, gentleman czy robotnik ustąpi miejsca kobiecie, staruszka doznaje tej samej opieki i względu co osoba młoda ze strony każdego mężczyzny.

Na ścianie każdego wagonu umieszczona jest tablica

z wypisanemi stacyami, które pociąg przebywa — ostatnia w szeregu to Finsbury Park cel naszej podróży. Na każdej stacyi konduktor wywołuje nietylko nazwę tejże lecz zamykając drzwi za wsiadającymi podaje nazwę stacyi następnej, by każdy interesowany gotował się zawczasu do wysiadania. Mijamy Brompton, Hyde-Park-Corner, Piccadilly Circus, Holborn, Kings-Cross, Caledonian, — Road, wreszcie Finsbury-Park! — Jazda trwała $^1/_2$ godziny. Zabieramy nasze kuferki, które uprzejmy konduktor ustawił był na platformie i wydostajemy się schodami lub windą na świat Boży, ale co dalej? Mówiono nam w Krakowie, że na stacyi znajdą się chłopcy chętni do dźwigania naszych bagaży, lecz chociaż wzgłuż chodnika stoi kilku bezczynnych obywateli, którzy koło szyi zamiast bielizny mają okręcone brudne, czerwone szaliki, a w środku twarzy również czerwone nosy, ci jednak zamiast wyciągać chciwie ręce po zarobek tj. po nasze kuferki, trzymają je w kieszeniach i podpierają mury sąsiednich kamienic. Nie budzą w nas zresztą szczególnego zaufania, wolimy ich nie trudzić. Jakieś wehikuły osobliwszego kształtu stoją wprawdzie opodal, że jednak nie znamy odległości naszego przyszłego mieszkania, ani taksy dorożek, więc naradzamy się chwilę. Przystępuje do nas jakiś przyzwoicie wyglądający jegomość w mundurze i zapytuje dokąd się udać chcemy. Wskazujemy na adres poleconego nam pensyonatu (Mrs Yates, Victoria Road, Strond-Green-London N.) wypisany wyraźnie na bilecie i przymocowany w ramce skórzanej do kuferka (to ostrożność konieczna w Londynie, by pakunek w razie zagubienia mógł być przesłany według adresu właścicielowi). Jegomość namyśla się przez chwilę, nareszcie ku naszemu zdziwieniu bierze jeden pakunek na ramię, drugi w rękę i oświadcza gotowość zaprowadzenia nas na miejsce.

Idziemy najpierw ulicą ludną, szeroką, wzdłuż licznych sklepów z najrozmaitszymi artykułami, potem skręcamy raz i drugi i — otoczenie zmienia się — nagle wchodzimy w inny świat: czyściutko — cichutko — zielono i świeżo jak na wsi. To Victoria Road. Ulica betonowana, szeroka, bezludna prawie o tej porze, po obu stronach ładne, nieduże jedno lub dwupiątrowe domy otoczone bujną zielenią ogródków o roślinności niemal południowej — ogródki oddzielone

od ulicy ładną kratą ażurową na niskiem podmurowaniu; tu i owdzie bluszcze wiją się wysoko po ścianach, piękne kwiaty w ładnych żardinierach uśmiechają się z okien wśród koronkowych firanek. Drzwi wchodowe lśniąco politurowane o błyszczących mosiężnych klamkach, opięte girlandami kwitnących barwnie pnączów. — Ach, jak tu błogo! przybysz bezpiecznym się czuje, bo w tej dzielnicy z pewnością tylko gentelmeni mieszkają.

Za kilka minut stajemy przed jednym z tych ładniutkich domków: to numer 65. Otwieramy furtkę żelazną, idziemy przez ogródek, stajemy przed drzwiami...

Dzwonimy — otwiera stara służąca w białym czepeczku na siwych włosach, a tuż za nią ukazuje się właścicielka pensyonatu tak nam dokładnie w Krakowie opisana o tak miłej a tak charakterystycznej fizognomii, że nie podobna się omylić. — Jesteśmy u portu!

E. Mirohorska.

W jesieni.

Jesień się szarą snuje przędzą —
Po szarych gajach, nagiej łące
Cisza osiada, zadumanie,
Na polu dzwoni pług.
Zdeptaną cicha idzie miedzą,
Rumieni owoc i płaczące
Wierzby w złocone zdobi liście
Posępna cicha jesień.
Przez pola zorane, przez ugor spalony
Het niesie mię z wichrem mój siwy przez błonie.
I krzyże migają, migają zagony,
Liść zeschły szeleści i szepcą jabłonie:
«Stój wichrom nie zdzierżysz szalony!»
— Lecz ty ich nie słuchaj, pędź dalej co żywo.
Że stoją na miejscu, wiatr drze z nich odzienie,
Urąga im jesień, urąga ich żniwom,
Rumianym owocem potrąca o ziemię,
Pędź dalej, mój koniu, pędź dalej, co żywo!

Het nieś mię, gdzie wiosna mgieł z szarych pościeli
Promienne swe lica wynurza radosna,
Gdzie śmieje się łąka, gdzie gaj się zieleni,
Gdzie wiosna, gdzie wiosna gdzie wiosna.

Łza mi się ciśnie do oka radosna...
Do szczęścia rwała się dusza do sławy,
Śmiało się życie, ach śmiała się wiosna
Pogodnych uśmiechów i obłok łaskawy
Nie szczęścił młodemu przed laty
I świat się szeroki otwierał przedemną
Dusza o szczęściu, rozkoszy marzyła...
Daremnoś się łudził — ach pragnął daremno
Nim szczęście zakwitło — już dusza prześniła
I smutek zawitał garbaty.
Ach czemuż mię dręczysz ty szara tęsknoto
I czemuż myśl każdą ten smutek oplata,
Ten smutek za szczęściem, ta radość za cnotą
Do wrót sumienia rozpacznie kołata...
Nie żałuj napróżno, nie wróci... zapóźno.

O Cypryanie Norwidzie słów kilka.

Miriamowi.

...Współczesność minie niestateczna,
Lecz nie ominie przyszłość. —
Korektorka wieczna.
C. N.

Nie każdy naród wyraża jasno swego ducha. Gdzieniegdzie duch narodu jest czemś bardzo ciemnem i zagadkowem. Łatwem to będzie do pojęcia, gdy zauważymy, że duch narodu odzywa się w wielkich dziejowych wypadkach, gdy narodowi zdarza się występować bezpośrednio, i swoją twarz odkrywać. Więc przedewszystkiem dziejowe wypadki, a potem ludzie natchnieni, wyrośli z narodu — uwydatniają, wyrażają tego ducha.

Oczywiście, nic ani nikt nie może całkowicie wyrazić ducha narodu, gdyż każdy człowiek ujmuje go zawsze jednostronnie, zawsze ze strony swojej własnej du-

szy; w ogólnej harfie ducha, każdyn człowiek bierze struny bliższe jego jaźni. Czem głębszy jest twórca, czem wszechstronniejsza jego dusza — tem więcej owych strun może ogarnąć ręką... i sercem — tembardziej w twórczości jego duch narodu się uwydatnia.

Lecz duch narodu jest niezgłębiony — przeto dla każdego człowieka natchnienia zostają nowe struny, i on dołącza nowe akordy do owej symfonii, nowe stronice do owej księgi mądrości. Więc Wyspiański, Kasprowicz, Norwid (oczywiście umyślnie pomijam wieszczów) — będąc twórcami wielkimi, są zarazem narodowymi, bo każdy wielki twórca jest twórcą narodowym.

Jaki cel dla nas poznawać tych wielkich poetów? ponieważ — jak my wszyscy objawiamy się w duchu narodowym, tak ów duch jest w każdym z nas; czem rozleglejsza będzie w nas znajomość owego ducha narodowego (którego poznajemy z historyi i z dzieł wielkich naszych) — tem szersza będzie znajomość nas samych.

* * *

Cypryan Norwid urodził się 1821-go roku, 24 września, w Królestwie polskiem, w gub, warszawskiej; umarł 28-go Maja 1883 r. w Paryżu. Żył wię 62 lata, współcześnie z największymi narodu naszego. Wzrastał w Warszawie w atmosferze po-powstaniowej. Młodzieńcem będąc przedsiębrał z kilku przyjaciółmi podróż kilkomiesięczną po kraju, która mu dała wiele pokarmu duchowego, co się odbija w późniejszej jego twórczości.

Wkrótce potem wyjeżdża Norwid za granicę do Niemiec i Włoch i tam się kształci. Może to nie wszystkim jest wiadomo, że działalność Norwida początkowo się przejawiła nie na polu poezyi, ale malarstwa i rzeźby. On, podobnie jak Wyspiański, rósł na malarza i dopiero potrochu poezya wypiera malarstwo, aby w ostatniej epoce życia całkowicie zawładnąć Norwidem. Jako malarz ma on również imię — i jest ceniony poza granicami Polski. (Czytaj duży słownik Larousse'a).

Norwid malował przeważnie akwafortą i uważał ten rodzaj rysunków za nieustępujący olejnemu malarstwu. Z malarstwa też głównie N. się utrzymywał.

W podróżach swych po-zagranicy (skąd — jak oni wszyscy — już nie wrócił). — Norwid się zapoznał i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Towiańskim, Chopinem, Skrzyneckim, Goszczyńskim, Zaleskim, Cieszkowskim, Hoene-Wrońskim, Zofią Węgierską, Łubieńskim, Nabielakiem — potem z późniejszych: z Lenartowiczem, Kraszewskim, Sokołowskim, Kossakiem, Deotymą... Był więc w centrum samem życia emigracyjnego i w wirze wypadków. Działo się to — owo błądzenie Norwidowe po Europie — raczej jego faza pierwsza — od 45-go r. do 52-go, rok wyjazdu Norwida do Ameryki. Wygnała go tam miłość, bezwzajemna, a z jego strony gorąca i — jak wszystko u niego — ogarniająca całą jego duszę. Nagle się zerwał, i z napoleonem jednym w kieszeni popłynął do Ameryki z zamiarem już nigdy nie wracać. Dwa jednak tylko lata był tam, pracując i tą pracą — przeważnie malarską, poczęści inną ręczną, nawet czysto fizyczną — zarabiając na życie. Po dwóch latach wraca do Europy, aby 30 lat błąkać się po Włoszech i Francyi, zupełnie będąc nieznanym, i pędząc dni swoje w ubóstwie coraz większem, które go doprowadziło wreszcie do tego, że zmuszony był szukać schronienia w przytułku dla starców, pozbawionych środków do życia — gdzie w r. 1883-im, w 63-im roku życia umiera.

Umyślnie dałem jeno suche biograficzne daty, szkielet niejako, aby tem jaśniej i tem dobitniej przedstawić, jak wspaniałe i wszechstronnie doskonałe ciało — życie duchowe — pokrywało ten szkielet.

*

* *

Przedewszystkiem — Norwid, jako człowiek. Pochodził on ze szlachty litewskiej, mińskiej, podobnie jak Mickiewicz, i tylu, tylu naszych najpierwszych. O Rodzicach i rodzinie Norwida żadnych wiadomości nie pozostało. To tylko jest bodaj pewne, że Cypryan bardzo był jeszcze młody, gdy nikogo — prócz brata — z jego blizkich krewnych nie było śród żywych. To już był grunt do późniejszej jego zupełnej samotności. Przyjaciół natomiast miał licznych: wymienione znakomitości wszyscy prawie byli jego osobistymi przyjaciółmi, i z wielu z nich pozostawał N. w poufnej ko-

respondencyi, której jeno nieznaczna część się zachowała. Natomiast pozostały, wykonane ręką Norwida, podobizny Mickiewicza, Krasińskiego, (rysunek i rzeźba), Wrońskiego i bodaj innych.

Dotychczas niema ani jednej pełnej biografii Norwida — jeno rzuty przygotowawcze, porozrzucane to tu, to tam. (Najważniejsze, a pod paru względami nawet wyczerpujące są wiadomości o N. podane w 8-ej Chimerze przez Miriama-Przesmyckiego.

Wobec tego i ja nie mogę dać obrazu syntetycznego ani życia, ani twórczości N-a, mogę tylko rzucić garść luźnych wrażeń, odniesionych z czytania tych nielicznych dzieł jego, które udało mi się przeczytać. Przedewszystkiem bowiem — połowa dzieł Norwida z pewnością jest jeszcze w rękopisach; wiele dzieł snadź całkiem zaginęło; parę książeczek wydrukowanych w swoim czasie w niewielkiej ilości egzemplarzy -- stanowi obecnie bibliograficzną rzadkość [1]).

Za życia Norwid był znany chyba niewielkiemu gronu ludzi gorących i czujących, którzy się nie dali przezwyciężyć chłodnemu duchowi czasu — i dawali dostęp do serca głosom, płynącym z serca. Ogół szerszy nic, ale to literalnie n i c, nie wiedział o Norwidzie. Cóż zresztą mówić o ogóle, gdy ludzie ex officio mający obowiązek coś o nim wiedzieć — nawet o nim nie wspominają.

Tak było za jego życia, tak było i dwadzieścia lat po śmierci.

Dopiero już w XX-ym wieku Norwid został odkopany przez Miriama; jedno po drugiem dzieło Norwidowe nieznane zostaje wydobyte na światło dzienne — i dziś my możemy o nim c h o ć c o ś wiedzieć.

Od teraz na zawsze imię Norwida ściśle będzie związane z imieniem Miriama, który był dla Norwida ojcem chrzestnym przy wejściu jego w świat sławy, dokąd nareszcie N. wchodzi.

---

[1]) W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż wkrótce poczną wychodzić zebrane dzieła Norwida (w redakcyi Miriama). Ma być ośm grubych tomów.

*

*   *

Chciałem mówić o N-e w szablonowy dość sposób, dzieląc treść na części: N. — człowiek, N. — artysta, i t. d. Trudno to będzie, gdyż N. bardziej niż kto inny był całościowy, zharmonizowany; on nie uznawał (zresztą jak żaden duch oczyszczony) ani dobra, ani prawdy podwójnej; dla niego nie było zasadniczej różnicy między sztuką a życiem, między słowem a czynem, bo on wie, że »im większy sztukmistrz, tem słowo i dzieło bliżej się (nie w bliźnięcy) w trzeźwy uścisk wzięło, i jedno znasza drugie, posiłkując wzajem; tak prawo, gdy przekwitnie, ludu obyczajem«. Zresztą, Norwid najpierwszy pojął słowo jako czyn; lecz nie tylko słowo: — on pierwszy skrystalizował pojęcie czynu artystycznego. Jak każdą naszą pracę, każde rękodzieło można uduchownić, tak każde nasze słowo, każdy dźwięk, każdą linię można w czyn zamienić, o ile tem słowem, linią, dźwiękiem swą duszę o kreskę ku wieczności, ku doskonałości posuniemy, bo piękno jest kształtem prawdy i miłości«, i »na to jest by zachwycało do pracy, praca — by się zmartwychwstało«.

S. Cywiński.

Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

(Ciąg dalszy.)

Badania Pułaskiego i Juranowskiego, wykazały zresztą, iż byli oni tylko namówieni przez Pietrzykowskiego, umorzono więc całą sprawę z obawy, aby nie wyszły na jaw inne szczegóły tego policyjnego ucisku [1]).

---

[1]) Jednym ze środków, których używała policya w celu zaniepokojenia W. księcia, były odezwy rewolucyjne, rozlepiane na rogach ulic. Proklamacyę taką znaleziono nawet na koszarach ulubionego przez W. księcia 4-go pułku liniowego. Zaniepokojony tem pułkownik wezwał oficerów, aby im przypomnieć dobrodziejstwa cesarzewicza. Nastrój patryotyczny, który się przy tej sposobności wśród nich objawił, dał mu jednak poznać ich istotne usposobienie, dla podchorążych zaś był pobudką do nawiązania z nimi natychmiast stosunków. — Nemezy Kożuchowski: »O wpływie tajnej policyi na wybuchnięcie rewolucyi 29 listopada«. Kronika Emigracyi, tom IV.

Niebawem otrzymał jednak W. książę doniesienie, oparte na realnych, mogące naprowadzić rząd na trop rzeczywistego spisku, którego głównych kierowników Wysockiego i Urbańskiego miała policya nawet chwilowo w ręku. Sierżant 3-go pułku strzelców pieszych, Tomasz Zagrabiński, zawiadomił generała Kurutę o istniejącym tajnym związku, do którego miało należeć wielu oficerów dążących do zmiany dotychczasowego rządu. O stowarzyszeniu tem mówił Zagrabińskiemu sierżant tegoż pułku Czernik, dowiedziawszy się o niem od podporucznika Biedkowskiego. Termin wybuchu zależeć miał od wiadomości oczekiwanych z Galicyi. Zagrabiński początkowo nie dowierzał temu, lecz wyjazd Biedkowskiego do Galicyi, przekonał go o prawdziwości słów Czernika, zwłaszcza gdy ten mu wskazał jeszcze jednego członka sprzysiężenia Mierosławskiego, sierżanta 2-iej kompanii karabinierów pułku strzelców pieszych.

Mimo tak szczegółowej relacyi, W. książę nie kazał nikogo aresztować dla braku świadków, jeden bowiem nie wystarczał do rozpoczęcia śledztwa [1]). Ważniejszem w swych skutkach było doniesienie, uczynione wiceprezydentowi miasta Lubowidzkiemu przez słuchacza medycyny Kruszelnickiego. Należał on do kółka akademickiego, zawiązanego pod przewodnictwem Bartkowskiego. Koledzy nie szczędzili mu przestróg z powodu jego namiętności do kart. 7 listopada znikł im nagle z oczu [2]). Doniósł on Lubowidzkiemu o istnieniu tajnego stowarzyszenia wśród wojskowych i uczniów uniwersytetu. Mieszkając razem z Giewartowskim, był nieraz świadkiem odbywających się u niego zebrań, na których mówiono o blizkiem powstaniu i rozpocząć je mającym zamachu na W. księcia. Do spisku należeli także wojskowi: Czernik, Dudkiewicz i Mazowiecki; od tego ostatniego dowiedział się Kruszelnicki o udziale oficerów 3-go pułku strzelców Biedkowskiego i Przyborowskiego, którym poruczono wywołanie powstania w Galicyi, oraz Urbańskiego pomocnika grenadyerów gwardyi [3]).

---

[1]) Nota poufna W. księcia Konstantego.

[2]) Wspomnienie Bartkowskiego.

[3]) Ciekawe są wzmianki o zamiarze wywołania powstania w Galicyi, powtarzające się zarówno w raporcie Lagrabińkiego, jak Kruszelnickiego, nie są one jednak poparte żadnym dowodem, trudno więc z nich jakieś pewne wnioski wysnuwać.

Na podstawie tych doniesień, aresztowano na rozkaz Wielkiego księcia wojskowych: Zagrabińskiego, Jana Mazowieckiego, Czernika, Dudkiewicza i Mierosławskiego (trzej ostatni podchorążowie). Potwierdzili oni wszyscy doniesienia Zagrabińskiego i Kruszelnickiego. Śledztwo prowadzili generałowie: Hauke, Rautenstrauch, Rożnicki i Potocki.

Przedsięwzięto także liczne aresztowania wśród młodzieży akademickiej. 12 listopada uwięziono Szwejcera Bartkowskiego i wielu innych. Badała ich komisya złożona z generałów: Rożnickiego, Stanisława Potockiego, Rautenstraucha, kuratora Fredry i inspektora generalnego uniwersytetu Adryana Krzyżanowskiego [1].

Coraz to nowe szczegóły spisku wychodziły na jaw; do całego zajścia nie przywiązywała komisya wielkiej wagi, uważając je za dzieciństwo, nieroztropny poryw młodzieńczy. Tak też przedstawiano je W. księciu, który wysłał do Petersburga raport zgodny z tą opinią [2].

W tym samym czasie jeden z podchorążych zażądawszy audyencyi u W. księcia, zawiadomił go o istnieniu spisku w szkole podchorążych, pod pozorem »że chce uratować kraj zagrożony rewolucyą«, która — zdaniem jego — udać się nie mogła [3].

L. Świda Z.

Nulla dies sine linea.

Każda zmysłowa radość poczyna się i wkrada rozkosznie, ale w końcu rani i zabija.

---

[1]) Wspomnienia Bartkowskiego.

[2]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana, tom III (Wspomnienia moje o rewolucyi 29 listopada 1830 r.)

[3]) Mochnacki: »Powstanie narodu polskiego«, tom II, str. 92. Wybranowski w Pamiętnikach swych twierdzi, iż donosicielem tym był podchorąży rosyjski, który nie należał do spisku, tylko się go domyślał po niezwykłym ruchu, panującym wśród podchorążych polskich.

Istnieje wyższa inteligencya od umysłowej, a tą jest inteligencya serca. Zapomnieliśmy o niej i dlatego tyle nieszczęść na świecie.

Fac tua, sua Deus faciet.

Wykonanie obowiązków polega na czynach, nie na uczuciach.

O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle powiększycie prawa wasze i granice. (*Mick.*)

Ten tylko posuwa się w życiu, czyje serce mięknie, czyja krew robi się cieplejsza, umysł bystrzejszy, którego duch wstępuje w żywy pokój. (*Ruskin*).

Ufać Ojcu, a rozdawać się braciom!

Międzynarodowe współzawodnictwo artystycznego miesięcznika „The Studio“.

Klasa A. Sztuka Stosowana.

1. Rysunek na haftowaną torebkę do kwesty.

Rysunki barwne, naturalnej wielkości. Zamiast rysunków, albo w dołączeniu do nich, można przysyłać już wykonane przedmioty.

Termin: 1 lipca 1909 r.

2. Szkic akwarelowy na mały witraż.

Przedmiot ma być zaczerpnięty z Tennysona »Idyle o Królu«.

Termin: 1 sierpnia 1909 r.

Nagrody za każdy z projektów: pierwsza, trzy gwineje; druga, dwie gwineje.

Klasa B. Malarstwo.

1. Anons: rysunek piórkiem.

Szkoła prasy ofiaruje dwie, i jednę gwineję za rysunki na anons stósowny do systemu nauczania przez korespondencyę w dziennikach »Magasine i Newspaper Illustration«.

Chociaż anons ukazywać się będzie regularnie w rubryce »Art Exhibitions«, rysunek nie musi mieć koniecznie cechy dekoracyjnej; może być traktowany humorystycznie, albo poważnie, wielkości strony miesięcznika »The Studio«, wraz z miejscem na tytuł, n. p. »Can you Sketch?« (Czy umiesz szkicować) albo: »Draw for the Press« (Rysunki dla Prasy). Poza tem, zostawia się rysownikom wszelką swobodę.

Sąd stanowi wydawca »Studia« i dyrektor szkoły, jako właściciel prac nagrodzonych.

Termin 31 maja 1909 r.

2. Illustracya piórkiem.

Przedmiot ma być wyjęty ze znanej powieści Karola Dickensa: »Dawid Copperfield«.

Rysunki nie powinny przekraczać 12+9 cali.

Pierwsza nagroda: dwie gwineje, druga nagroda: jedna gwineja.

Termin 1 sierpnia 1909 r.

Klasa C. Fotografie z natury.

1. Brzeg morski.

1 nagroda: 1 gwineja; 2 nagroda: $^1/_2$ gwinei.

Termin 1 lipca 1909 r.

2. Krajobraz sielski.

1 nagroda: 1 gwineja; 2 nagroda: $^1/_2$ gwinei.

Termin 1 sierpnia 1909 r.

Z dawniej rozpisanych konkursów, ważne są jeszcze:

A. Rysunek łańcuszka na szyję z wisiorkiem (1 czerwca). C. Fotografia sceny rzecznej (1 czerwca).

Regulamin konkursów zamieściliśmy w Nr. 3-cim z 1-go lutego 1909 r. Naszym abonentom i czytelnikom ofiarujemy

co miesiąc jeden niezbędny dla współzawodników odcinek miesięcznika »The Studio«, który należy dołączyć do prac konkursowych.

Z pomaturycznej wędrówki po Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Wróćmy jednak ad rem, t. j. do Tarnopola. Miasto ogromnie sympatyczne. Posiada pomniczek Mickiewicza — niezbyt może porywający — ale jest. Kościół — nadzwyczaj piękny barok, cały z ciosu, z charakterystycznym łukiem bocznych ścian, wraz z wygięciem linii górnych wewnątrz i zewnątrz. Nadto obejrzeliśmy synagogę ciosową i resztki zamku — dziś zamienionego w kasarnię.

Z budynków ciekawsza jest »porucznikówka«, zbudowana przez Moskali, którzy, jak wiadomo, zajmowali Tarnopol od 1809—1813 roku, odtąd ruch budowlany ustał, kasa w wiedeńskim renesansie i budujący się pod kierownictwem Talowskiego nowy kościół. — Za »Cicerona« służył nam niezwykły człowiek, który nas nie tylko uprzejmie po mieście oprowadzał, ale dał cenne nader wyjaśnienia co do miejscowych kwestyi i stosunków tamtejszych, a wreszcie natchnął nas naprawdę otuchą, już przerażonych o ruską niewolę. Znać głowę!

Jeszcze wieczorem zrobiliśmy milkę do Berezowicy do dworu. Tu naturalnie dał się wyczuć ten duch tarnopolski: mało chwalby i gadania, ale przekonanie i — życie. Dowiedzieliśmy się o t. zw. Kółkach ziemiańskich, których członkowie, posiadacze ziemscy, w celach ekonomicznych zjeżdżają się kolejno do siebie na oględziny swych własnych gospodarstw — »przyczem gada się o sprawach bieżących«... Przewagę mają z Rusinów ukraińcy. Zaznawszy zaspokojenia wszelkich potrzeb duchowych i fizycznych, włączając wygodę i gościnność, ruszyliśmy rano (20-go) na żydowsko-rejowskie Mikulińce do Trębowli. Już od rana dał się nam odczuwać przemocny wicher, który może się rozpanoszyć

po tutejszych równiach, gdzie zupełnie brak drzew i lasów. Po drodze ciągną się olbrzymie długie wsie z samych lepianek (choć bogate), zupełnie gołe, bez drzew. W jednej z takich wsi (w Krowince) spotkaliśmy arcyciekawą figurę z takim napisem:

»Na pamiątkę 50-letniego jubileuszu cesarskiego i uwolnienia od pańszczyzny« — a pod spodem zaraz: »Trzeciego Maja«. (A to co znaczy??) Dodam, że Rusini nader uroczyście obchodzą dzień zniesienia pańszczyzny, gromadząc się pod figurami na tę pamiątkę postawionemi i śpiewając pobożne pieśni. To widoczne chyba, kto za tem agitował i kto się o to postarał. — Do Trębowli dochodzi się pięknym jarem, którym płynie Gniezno, wpadająca pod miastem do Seretu — rozlewna, bagnista i trzciną zarosła.

W Trębowli przeważają Polacy. Z Rusinami i Żydami paktuje się przedewszystktem przed wyborami. Sokół n. p. rad nie rad pozwolił żydom we własnej sali urządzać przedstawienia w żargonie. Szlachcice — dają niekiedy na T. S. L., na bursę, i to dają czasem tysiące — tylko nie magnaterya. Pamięć tu żyje fundatora tarnopolskiego kościoła, »tego, co to baby po drzewach strzelał«, co wieś swoją ogniem i rzezią do budowy zmusił, a potem — przeszedłszy na prawosławie, zbudował olbrzymi sławny prawosławny monastyr poczajowski, do dziś potężną placówkę antypolską.

Dwudziestomilionowy Baworowski postawił w swym ogrodzie w Kopyczyńcach olbrzymie popiersie marmurowe cesarza i jawnie trzyma z Rusinami. — W Trębowli godnym widzenia jest zrujnowany stary zamek z resztkami przegrubych murów i baszt aż po wierzch zasypanych rumowiskiem. W parku stoi duży biały pomnik Zofii Chrzanowskiej w bohaterskiej pozie, dłuta mazurskiego chłopa Bochenka, wykonany z siłą i życiem. Nadto byliśmy w kamieniołomach czerwonawego porfiru, oraz w lepiej zachowanych niż zamkowe — ruinach ruskiego monastyru.

Z Trębowli koleją — do Kopyczyniec. Tutejszy ks. wikary, człowiek nie nadzwyczajny, »dobry Polak« — a za wybory nosi wyrok śmierci od Rusinów na siebie w kieszeni. Wieczorem zaprowadził nas na nocleg do siebie tamtejszy poczmistrz, a zarazem prezes Sokoła, kasy i czytelni p. So-

lecki. Mieliśmy z nim arcymiłą pogawędkę. Zaczęliśmy od Sokoła.

Sokół mieści w sobie wszystko; należy doń 111-tu członków, przeważnie inteligentna młodzież urzędnicza; rocznego dochodu jest mniej więcej 1000 K. Kasa i czytelnia funkcyonują w Sokole. Najwięcej kłopotu jest z wyborami, bo wszyscy Żydzi głosują na Rusina, za co Rusini na Żyda, chcąc w ten spoób nie dopuścić Polaków do mandatu.

Powoli zeszliśmy na kwestyę kapłaństwa i księży, jakto księża niebacznie utracili masę dusz na rzecz zwinnych popów, jakto niedawno temu Rusini pobili ciężko chłopca za polski pacierz, jakie to księża mają znaczenie ogromne, tak, że on z rozrzewnieniem zachęcał, słysząc, że niektórzy z nas mają zamiar stać się kapłanami.

— Jakbym ja był księdzem — zawołał — to rany boskie!... jakbym po kilku miesiącach mojego pobytu wziął kij i wyszedł dalej w drogę gdziebądź, toby cały powiat za mną poszedł!...

Rozmowa nasza stawała się coraz to serdeczniejszą. Co do kwestyi ruskiej nie jest on optymistą, ale znowu nie gani zapalczywie tego co ruskie, dlatego, że ruskie, ale i owszem pragnie tego dla nas, co u nich dobre. Na razie chodzi o to, by walka zeszła na jakiś kulturalniejszy teren. Opowiadał on, że kiedy przyjeżdżał do wsi urządzić czytelnię, to go Rusini raz wprost odpędzili, a drugi raz wysłali sześciu parobków z palicami, tak, że nikt na zgromadzenie z obawy nie przyszedł, a dzwonnikowi za to, że mu dał swoje konie do drogi, rozszyli strzechę, połamali płoty i jego samego byliby ubili, gdyby go teść nie uratował. Ale powiedzmy sobie prawdę: oni bez porównania od nas lepiej zorganizowani i karniejsi, do wyborów stają przy swoim jak jeden mąż, a pisma mają odpowiednio po temu redagowane; takie »Diło« i »Narodne Słowo« agitują bez przestanku; a »Proświta« za 2 rs. rocznie, dodaje pyszne książeczki historycznej i ekonomicznej treści, z któremi co do siły rozchodzenia się nie dadzą się porównać ani nasze z »Macierzy«. Chłopi jednak dają się bardzo łatwo bałamucić, czego klasycznym przykładem ta anegdotka, którą słyszałem o pośle ruskim Petryckim z Kopyczyniec.

Raz obskoczyli go chłopi z zapytaniem:

— No powiedźcie nam panie pośle — szo wy nam zrobyły?

A on na nich z góry:

— Oj! wy durne! durne! Znajte szo prawo, to jest taka wełyka knyha — a my z tej knyhy pyrszom kartku perywernuły — a takich kartek jest 200! — Zaczekajcie aż przewrócimy i przerobimy wszystkie kartki, to wtedy wam powiemy — szo my zrobyły!

A wtedy chłopy zagapione dziwiły się między sobą »szo win takij mudry«.

We środę rano po śniadaniu wyprawił nas serdeczny p. Solecki na kolej dyliżansem pocztowym. Koleją dostaliśmy się do żydowskich Jezierzan. Za Jezierzanami potraktowali nas z własnej woli bez naszego nałożenia kwaśnem mlekiem we dworze. Tu w borszczowskiem spotyka się często uprawiany tytoń o liściach podobnych nieco do buraczanych. W Bilczach uderzają już sady i śliczne ruskie ubiory; szczególnie pięknie ubierają się kobiety, w długie lniane koszule wyszywane na rękawach i piersiach, w obcisłe zapaski, a szyję przystrajają całemi masami koralików. Tak kobiety jak i chłopi noszą pasy. Chłopi chodzą w płóciennych szarawarach, w długich na wierzch wypuszczanych koszulach i dużych słomianych »kapieluchach«. W niektórych okolicach chodzą cały boży rok w kożuchach i czapkach baranich. Górale zaś noszą długie włosy aż za ramiona, pełno amuletowatych ozdób i pas olbrzymi; na nogach noszą kierpce, a przez plecy przewieszają swoją niezbędną »sakwę«. Okolica coraz piękniejsza, w miarę zbliżania się do Dniestru, szczególnie wzdłuż seretowego jaru. Byliśmy w tamtejszych grotach, w których znaleziono szkielety ludzkie z przed 2000 lat: 2 kościane noże i 1 miedziany, a nadto masę skorup z naczyń glinianych. Krakowska Akademia utrzymuje (za 152 K rocznie) chłopa do pilnowania i oprowadzania zwiedzających. Odkopano już chodników długości 2 klm. Siedzieliśmy tam z godzinę; czasami trzeba przechodzić wprost na czworakach — oczywiście ze świecą. Gdy się wyjdzie stamtąd, wtedy cały świat wydaje się taki hałaśliwy w barwach i duszny.

W Bedrykowcach trafiliśmy na rozchodzącą się bandę Rusinów — patrzeli jak wilki; noclegu odrazu odmówili

Są tu i Polacy, ale ponieważ noc nadeszła, musieliśmy się zgodzić na nocleg u Żyda. Bardzo był cywilizowany — to też mimo komplementów zdarł nas jak się tylko dało.

(C. d. n.)

Z życia młodzieży.

Z Królestwa. Goniec Częstochowski donosi: Młodzież w organizacyach. Wykryto fakty czynnego udziału wychowańców szkół średnich w organizacyach przeciwpaństwowych. Ministerstwo oświaty poleciło dyrektorom jaknajprędzej podać swe wnioski co do środków, jakieby należało zastosować w celu zniszczenia ich w zarodku.

Z I szkoły realnej. Stosunki, panujące obecnie w naszej organizacyi, są klasycznym przykładem, że istnienie i rozwój podobnych instytucyi zależne są przeważnie od energii i indywidualnych zdolności kierujących jednostek, że ustępujący kol. Kmita, okazał się zdolnym kierownikiem i wybornym organizatorem. Przyszłość pokaże wartość nowego pułkownika. Dzięki zasługom k. Czerwińskiego prezesa i przewodniczących poszczególnych kółek, należy Czytelnia naszej szkoły do najlepiej rozwijających się i rzeczywiście życie nasze ogniskujących w sobie. Wymienimy najważniejsze kółka: Kółko artyst.-dramatyczne (przew. k. Englisch) posiada w swem gronie kilka zdolniejszych jednostek; szkoda tylko, że nie liczy się ono z wyborem sztuk. Wymagają one bowiem licznych i kosztownych dekoracyi, skutkiem tego zaś narażaja Czytelnię na pokrycie niedoboru. Z okazyi rocznicy urodzin J. Słowackiego wystawiło Kółko dramat »Mindowe«.

Nowozorganizowane »Kółko fotograficzne« rozwija się bardzo pomyślnie. Ma ono na celu szerzenie wśród młodzieży zamiłowania ku fotografii, a uskutecznia to przez wspólne wycieczki w malownicze okolice Krakowa i wygłaszanie referatów oraz zaznajamianie członków z najświeższemi zdobyczami w dziedzinie fotografii. W bieżącym tygodniu urządza Kółko własną ciemnię, która umożliwi wytykanie technicznych błędów i umożliwi ich uniknięcie. Staraniem niestrudzonego kierownika Kółka k. Emila Stehlika odbędzie się z końcem roku szkolnego wspólna wystawa prac fotograficznych i rysunkowych członków Kółka

Kol. de Lavaux organizuje Kółko footbaalu. *K. S. T.*

Z Gimnazyum IV. (Z czytelni. Kółko matem.-przyrodnicze). Na nowo za dyrekcyi p. Z. zorganizowana Czytelnia uczniów tego gimnazyum gromadzi zaledwie tylu uczestników, że postanowiono ją tylko raz w tygodniu otwierać. Przyczyną tego jest brak czasopism z jednej, a apatya młodzieży, spowodowana być może stanowiskiem nieprzychylnem dyrekcyi względem projektu założenia Kółka liter.-art. i esperantystów z drugiej strony. Mimo, że czytelnia otwartą jest od kilku już miesięcy, odbyły się w niej dopiero 2 odczyty: »o Wyspiańskim« i »o Słowackim«

Założone w gimn. IV. Kółko matematyczno-przyrodnicze ma przed sobą wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Jest to w niemałej mierze zasługą prezesa Kółka. Dotychczas wygłoszono kilka odczytów z demonstracyami. I tak: Istota i własności promieni Röntgena, O lampach elektrycznych i ich praktycznem zastosowaniu, Historya i urządzenie samochodu.

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie będzie wygłoszony wykład: »Telegraf bez drutu i jego znaczenie«. Odczyt budzi wielkie zainteresowanie. Starania k, W. o uzyskanie pozwolenia na wydawanie organu Kółka natrafiają na opór ze strony dyrekcyi. *J. St.*

Rada szkolna wydała okólnik, zabraniający urządzania składek na cele nie łączące się z istotą szkoły. Dotychczas w miesiącu maju. z okazyi rocznicy konstytucyi młodzież zwykła urządzać składki na T. S. L. i inne cele patryotyczne.

Z gimn. św. Jacka. Uczniom tutejszego zakładu zabroniono uczęszczać na gry i zabawy, jakie się odbywają staraniem ś. p. dra H. Jordana w Jego parku w miesiącach wiosennych i letnich. Mianowicie przed kilku dniami prof. Wyrobek, kierownik gier i zabaw w parku, oświadczył t. zw. przodownikom, że, ponieważ dyrekcya gimn. św. Jacka nie zgodziła się na przyjęcie odpowiedzialności za całość i nienaruszalność przyborów, Rada miejska pod której opieką park obecnie pozostaje, uchwaliła nie dopuścić uczniów tego zakładu do udziału w grach i zabawach, dla w s z y s t k i c h (!) gimnazyów przez ś. p. Założyciela ustanowionych. *E. M.*

Kalendarz symboliczny.

1. Filip (Miłośnik koni) z grec.: philos ἵππος. Jeremiasz z hebr.: Yah ram.
2. Atanazy (Nieśmiertelny) z grec.: ἀθανατος. Gwalbert (Sławny las) z teutoń.: wald, berth.
3. Aleksander (Wojownik-Opiekun) z grec.: ἀλέξω, ἀνήρ.
4. Monika (Sama) z grec.: μόνη.
5. Pius (Pobożny) z łac.
6. Judyta (Chwaląca) z hebr.: iouditl.
7. Gizela (Rącza) z celtyckiego gisl (zbieg).
8. Stanisław (Sława Państwa) pierwiastek słowiański. Dezyderyusz (Upragniony) z łac.:
11. Mamert (Marcowy) imię zgrubiałe. Patron strażaków.
12. Pankracy (Siłacz) z grec.: ᾶν wszech κρατος: siła. Achilles (Pięknousty) z grec.: Akilleus Αχιλλεύς.
13. Serwacy (Niewolnik) z łac.: servus.
14. Bonifacy (Dobroczynny) z łac.
15. Dyoniza (Kapłanka Bachusa) z grec.: Διονύσιος. Zofia (Mądrość) z grec.: σοφία.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.